

**C**ZY twórczość Rittnera pozostała żywa? To pytanie nasuwa się nieodparcie w związku z jego renesansem na naszych scenach.

Otóż wydaje się, że sprawa nie jest tak zupełnie prosta. Dwa najbardziej popularne jego dramaty — „Głupi Jakub” i „W małym domku” zestarzały się na pewno. Tytułowy Jakub jest przez swą prostolinijność i bezkompromisowość naprawdę głupi, nie budzi współczucia ani powiatowa heroina Maria ani tragiczny mąż — morderca z „Małego domku”. Nie bardzo też wzmuszały „Wilki w nocy” grane przed rokiem we Wrocławiu. Interesujący wydaje się natomiast współczesny na pewno problem „Lata”, oczywiście po odrzuceniu całej obyczajowej warstwy. Ostatnio na scenie Państwowego Teatru Ziemi Lubuskiej zobaczyliśmy cztercaktową komedię Rittnera „Człowiek z budki suflera”. Ten nie grany po wojnie utwór reżyserowała Maria Straszewska. Sztuka ta nie jest na pewno na tyle całokształtu twórczości dramaturgicznej dwujęzycznego autora zjawiskiem wyjątkowym. Spotykamy się po raz któryś z kolei z tym samym problemem — konflikt jednostki wyjątkowej z codzienną przyziemnością. Wiele postaci „Człowieka” to dość mechaniczne odbitki bohaterów innych dramatów (nie trzeba chyba np. wykazywać dość bliskiego pokrewieństwa między Kudeliusem a Sielskim) itd. A jednak „Człowiek z budki suflera” posiada inny nieco wymiar. W tej właśnie sztuce najbardziej stonowane są elementy melodramatyczne. Bohater sztuki Henryk Wizelin jest jednostką nieskalaną jak poprzednicy tylko w pierwszych trzech aktach, potem filistrzeje, odrzuca młodzieńcze iluzje, zaczyna pisać sztuczki schlebające niewybrednym gustom publiczności. Ta właśnie rezygnacja z młodzieńczych ideałów wydaje się być problemem ciekawie przedstawionym. W tej też sztuce najpełniej rysuje się autorski dystans do tematu — a to jest także niebłahym momentem w

# RITTNER NIEZNANY

ocenie dzieła. Należy tu także dodać, że nie zginęło to, co w twórczości Rittnera wydaje się być najciekawsze i najcenniejsze — poetycka atmosfera, która różni autora „Wilków w nocy” od rówieśników i przydaje jego utworom specyficznego smaczku.

Maria Straszewska specjalizuje się w Rittnerze. Drugi to już jej rittnerowski spektakl w zielonogórskim teatrze. Ostatnie przedstawienie wywołuje mi się, jest bardziej udane niż „Lato”. Tekst Rittnera nie mógł oczywiście stać się podstawą dla stwerczenia dzieła epokowego. Niemniej spektakl był zgrabny, miał dobre tempo, ciekawie ustawione sytuacje (także sceny pantomimiczne, co jest zasługą Teresy Kujawy), nie gubił przy tym poetyckości Rittnera. Scenografia Zbigniewa Bednarowicza więcej niż udana. Ciekawe zwłaszcza wydaje się, odwrócenie sceny” w akcie II, z tym jednakże zastrzeżeniem, że osobiście w „teatrze scenicznym” wolałbym widzieć bardziej solidne i dosłowne dekoracje.

Jedna tylko uwaga marginesowa.

W akcie I (kafajka) bohaterowie czytają gazety. Wśród tytułów spotkać można bliżej nieokreślone „Czasy”. Nie przypuszczam, by twórcy spektaklu nie wiedzieli, jaki tytuł miał organ krakowskich Stańczyków. Jestem wrogiem dosłowności w teatrze, jeśli jednak drobnymi realiami określa się „czas akcji”, trzeba nie tylko wiernie zachować tytuł, ale i krótki tytułowej czcionki. Pikanterii fakt ten nabiera, jeśli doda się, że pierwszy spektakl zakupili zielonogórcy dziennikarze w związku z 300-leciem prasy polskiej.

Najciekawszym aktorskim osiągnięciem spektaklu była Ewelina Corrolli w interpretacji Haliny Winiarskiej, która wprawdzie bardziej była aktorką niż 18-letnią dziewczyną, ale postać zbudowała bardzo ciekawie. Ewelina Winiarskiej była trochę zbyt dojrzała, zgubiona została dziewczęcość Corrolli, którą wyraźnie przecież podkreśla autor. Spieram się jednak tylko o koncepcję postaci, nie o środki realizacji. Czesław Stopka w tytułowej roli Henryka Wizelina stanowi ciekawszy

w II i III akcie, gdzie jego żywiołowa młodzieńczość bardzo cienko eksponowała „inność” bohatera. W ostatnim obrazie Henryk Stopki był trochę nijaki. Henryk Machalica (Dyrektor teatru) — nierówny. Obok scen bardzo dobrych miał momenty znacznie słabsze. W całości postać dobrze zrobiona, ale Machalica przyzwyczaił już do znacznie ciekawszych wcieleni. Interesującą, choć także nie będącą szczytowym osiągnięciem aktora propozycją był Narecz Zygmunta Nawrockiego. Trochę zbyt ciężki, zbyt dosłowny. Podkreślić trzeba jeszcze niewielkie, ale ostro narysowane (niewiele jest w tej sztuce „ogonów”) postacie Goldego i Cudeliusa w interpretacji Zdzisława Giżewskiego i Zdzisława Grudnia. Giżewski najlepszą scenę miał niewątpliwie w akcie II. Grudzień poprowadził postać konsekwentnie. Obaj na pewno zostają w pamięci. Irena Grzonka zlekceważyła trochę niewielką, ale bardzo przyjemną rolę Agnieszki, w rezultacie otrzymaliśmy jeszcze jedną słodką szczerbótkę, kopię postaci, które aktorka grała poprzednio. Bolesław Idziak był za bójczą przystojnym pomocnikiem, niewielki tekst nie pozwolił mu zademonstrować pełnych możliwości. ~~Dość~~ także wywijały się z zadań Zofia Friedrich (Pani Lenois), Halina Lubicz (Pani Wizelinowa) i Ewa Nawrocka (Angiolina), przy czym najplastyczniej nakreśliła postać Nawrocka. W pozostałych rolach wystąpił: Jadwiga Holik (Anusia), Stefania Błońska (Wiktorja) i Zygmunt Fok (Kelner).

Przedstawienie, które nie jest na pewno ewenementem, trzeba jednak zanisać na dodatnie konto zielonogórskiego teatru.

Bogdan Bąk

Państwowy Teatr Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Tadeusz Rittner „Człowiek z budki suflera”. Komedia w IV aktach. Reżyseria: Maria Straszewska. Scenografia: Zbigniew Bednarowicz. Choreografia: Teresa Kujawa. Muzyka: Ryszard Gardo. Premiera: 14. I. 1961.